



Joanna Gawłowski, 46 lat, żona, mama szóstki dzieci, 32 lata w sekcje Świadców Jehowy i New Age, mieszka w Wielkiej Brytanii, szef kuchni w restauracji. W bieżącym roku uczestniczyła w rekolekcjach, organizowanych przez stowarzyszenie „Faustinum” w Krakowie-Łagiewnikach.

„JESTEM CÓRKA MIŁOSIERNEGO KRÓLA”

Co sprowadziło Cię do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia?

Siostra Faustyna. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Ale zacznijmy od początku... Od 12. roku życia wychowywałam się u Świadców Jehowy. Rodzice zmienili mi religię. Pamiętałam jeszcze religię katolicką, ale Świadkowie Jehowy przez prawie 17 lat obrzydzili mi ją bardzo. Miałam wrazenie, że wyszali mnie, pogryzli i wypluli. Umęczona nimi bardzo, odeszłam. Wtedy trafiłam do New Age i weszłam w to wszystko, co jest z tym związane: wróżby, reiki... Byłam bardzo nieszczęśliwa, bo bolało mnie życie. Pewnie dlatego, że byłam bez Boga, ale wtedy nie uświadamiałam sobie tego. Trzy razy próbowałam popełnić samobójstwo. Żeby zmienić swoje życie, wyjechałam do Anglii i tam poznałam mojego męża, który jest katolikiem. Jak on zabierał dzieci do kościoła, to ja go prześladowałam. Mówiłam, że zamiast siedzieć w domu, budować rodzinę, to zabiera dzieci do kościoła. Zaczynała się awantura przed kościołem, a kończyła się po kościele i trwała jeszcze dwa dni. Mój mąż był bardzo cierpliwy, nie dyskutował ze mną, bo wtedy się nawet nie dało, tylko konsekwentnie robił swoje. Pan Bóg w moim sercu też powoli działał... Pamię-



SPOTKANIA Z PI E L G R Z Y M A M I

tam, jak kiedyś wracałam z pracy do domu. Była piękna noc, taka spokojna, zatrzymałam się na moście, popatrzyłam w niebo i zawołałam: *Boże, jeśli istniejesz, a na pewno istniejesz, bo jest niemożliwe, żebyś nie istniał, musisz mi dać znak, bo ja już nie wiem, co ze sobą robić*. To było takie oczyszczające wołanie. Zaczęłam szukać pomocy u znajomych, o których wiedziałam, że są bardzo wierzącymi katolikami. Wtedy zaczęła się walka, dręczenia, bezsenność, manifestacje złego ducha... I właśnie po jednej manifestacji złego ducha, podczas modlitwy uwielbienia podeszła do mnie obca kobieta i dała mi do ręki różaniec z relikwiami Siostry Faustyny. Od tej pory z tym różańcem się nie rozstawałam. Obecność Siostry Faustyny w znaku jej relikwii dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Gdy przeczytałam jej „Dzienniczek”, wiedziałam, że nie wszystko załatwi egorcysta, że tę walkę muszę podjąć sama, bo ode mnie zależy: czy ja na coś pozwolę, czy nie pozwolę.

Bardzo chciałam przyjechać na rekolekcje w milczeniu. Znajomi mówili mi, że w Łagiewnikach to jest dużo turystów i hałasu (śmiech). Jednak po splocie różnych wydarzeń wybór padł na Łagiewniki. I zaczęła się kolejna walka. Kilka dni przed wyjazdem miałam lęki, nie spałam w nocy, atakowały mnie myśli, że nie powinnam jechać. Powiedziały mi sobie jednak: *Nie, nie, nie. Jadę*. Mam poczucie, że Siostra Faustyna mnie tu zaprosiła, to ona chciała, abym tu przyjechała, bo mi to doda siły. Tutaj czuję jej obecność, zrozumienie, mogę chodzić drogami, którymi ona chodziła, wąchać takie same kwiaty i być przed obrazem Jezusa, którego ona widziała w rzeczywistości.

Jakie wrażenia z pobytu?

Jestem pierwszy raz w Krakowie, pierwszy raz w Łagiewnikach. Gdy weszłam do kaplicy, a siostry zaczęły śpiewać, to poczułam się jak w niebie! Nie chciałam wychodzić z tego Sanktuarium, wszystko jest takie przesiąknięte zwyczajną niezwykłością, a przecież kościół jak kościół, obraz Miłosierdzia znajdziemy wszędzie, ale ta zwyczajna niezwykłość powoduje, że tu się chce wracać. Przywiozę tutaj moje dzieci. Koniecznie chcę im to wszystko pokazać, bo ja się tu czuję jak w niebie.

Możesz się podzielić jakąś szczególną łaską tego czasu spędzonego w naszym Sanktuarium?

Mogłabym wymienić ich wiele, bo Pan Bóg mi ich nie pożałował, ale taką największą łaską jest doświadczenie tożsamości. Wcześniej nie wiedziałam, kim jestem. Nie byłam już świadkiem Jehowy ani w New Age, a jeszcze nie w pełni przyglnęłam do wiary katolickiej. To, że jestem dzieckiem Bożym, dowiedziałam się, gdy się nawróciłam. I to przyjął, ale nie poczułam. Gdy tutaj przyjechałam, a ksiądz na rekolekcjach mówił o naszej tożsamości, to odczułam od środka tę tożsamość: ja jestem dzieckiem Boga, jestem umiłowanym dzieckiem Boga! I co najważniejsze dla mnie? To, że Pan Bóg przychodzi do mnie, nie jak u Świadców Jehowy, że ja muszę zasłużyć na Jego uwagę. Nie dość, że przychodzi, to jeszcze zamieszkuje we mnie. Trójca Święta zamieszkuje we mnie. To jest dla mnie tak niesłychane! Będę to trawić przez najbliższy rok, do następnego zesłania Ducha Świętego. To jest dla mnie ważne, ponieważ gdy uzyskam się tożsamość, to człowiek otrzymuje życie. Odzyskałam tę tożsamość i to najpiękniejszą, jaką mogłabym wymarzyć: jestem córką miłosiernego Króla! Dla mnie miłosierdzie Boże to jest tak, jak się stanie na plaży i patrzy na morze: nie widać nic po horyzont – wszędzie jest woda. I to jest to miłosierdzie, które się nigdy nie kończy, jest nieogarnięte, niekończące się, jest czymś, co ogarnia człowieka: jednocześnie zachwyca, ale też budzi respekt: *Panie Boże, Ty mnie tak kochasz, to jak ja mogę Ciebie nie kochać*.

I jaka jest Twoja odpowiedź na to doświadczenie Bożej miłości?

Moja przeszłość jest jednocześnie moim przekleństwem i moim błogosławieństwem. Moim błogosławieństwem, bo prosiłam Ducha Świętego, żeby dał mi pamięć tych czasów, bym mogła sobie przypominać, jak to jest być niewolnikiem samego siebie. Miłosierdzie natomiast dało mi wolność, dało mi tożsamość, dało mi też odwagę powiedzenia Bogu: TAK. Cokolwiek się przydarzy, może z ludzkiego punktu widzenia zdarzyć się tragedia, miłosierdzie Boże tak zadziała, że z tej tragedii może być tyle dobrego, że tego nie ogarnę swoim umysłem. Moje TAK na to, co ma dla

mnie Bóg, jest bezgraniczne, jak Jego miłosierdzie. Nie mogę inaczej odpowiedzieć na tę miłość. Przecież żaden Ojciec nie chce skrzywdzić dziecka, nawet jeśli powie: słuchaj, no niestety, masz karę i nie masz gier (dla moich chłopców – ośmiolatek – to dramat), bo to po to, aby sobie ktoś coś przeżył. Tak działa miłosierdzie Boże. Może nam się wydawać niesprawiedliwe, ale w dłuższej perspektywie jest samą miłością.

A Siostra Faustyna dla Ciebie?

Faustyna zawsze będzie dla mnie niedościgłym wzorem. Po pierwsze jej TAK na wszystko, na rzeczy, których nie rozumiała, po drugie jej niesamowita odwaga. Podziwiam jej odwagę i pokorę. Będę ją zawsze prosić, żeby mnie nauczyła, jak być pokorną, jak nie dochodzić swego, nie walczyć o swoje..., bo przecież Pan Bóg wie. Chcę mieć właśnie taką pokorę, żeby powiedzieć Bogu TAK, bez względu na to, czy ja to teraz rozumiem, czy nie. Jeszcze jednej rzeczy nauczyła mnie Siostra Faustyna: że cokolwiek się robi z miłości, to nie jest żadna ofiara. Faustyna tak kochała Jezusa, że mogła nawet cierpieć za takich jak ja, pogardliwe mówiących o Bogu i religii. Kto wie, czy ona nie modliła się za mnie w niebie, że teraz jestem tu, gdzie jestem? Kto wie, czy ona nie chroniła mnie, gdy dręczył mnie zły duch? Nie wiem. Ja jednak wiem, że ktoś się za mnie modlił.

Bazując na swoich doświadczeniach, co byś powiedziała osobom, które może przez przypadek czytają te słowa i może zastanawiają się, czy przyjechać tu, do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia?

Jeżeli się czujesz niekochany, nieakceptowany, jeżeli myślisz, że nie zasługujesz na miłość Bożą, jeżeli nie widzisz sensu życia, jeżeli myślisz, że nie ma dla ciebie nadziei, to przyjedź tutaj. Tu dostaniesz miłość, przyszłość, nadzieję, akceptację i tożsamość. Wszystko w jednym.

Za rozmowę serdecznie dziękuję s. M. Augustiana Matusik ZMBM